OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dziś nasza nowa powieść „Krzyk w nocy" patrz str. 4-ta

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, piątek 1 marca 1935 r. | Nr. 60

Nowa wewnętrzna Pożyczka Inwestycyjna

100 miljonów złotych na drogi i regulację rzek

Premjer Kozłowski o sytuacji gospodarczej w kraju

Wczoraj przystąpił Senat do rozpatrywania preliminarza budżetowego na okres 1935/36 r.

Na wczorajsze posiedzenie przybyli

członkowie rządu z premjerem Kozłowskim

na czele, prezes N. I. K., liczni podsekretarze stanu oraz szereg posłów.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos marszałek Senatu, Raczkiewicz, który w dłuższem przemówieniu uczcił pamięć zmarłego senatora z ramienia PPS., ś. p. Bolesława Limanowskiego, niestrudzonego i wielce zasłużonego bojownika o wolność i niepodległość Polski. Izba przez powstanie

uczciła pamięć ś. p. Limanowskiego.

Zkolei złożyli ślubowanie nowi członkowie Izby, poczem zabrał głos sen. Popławski, który w zastępstwie chorego sen. Szarskiego wygłosił generalny referat.

Sen. Popławski widzi położenie gospodarcze Polski

w lepszych barwach,

aniżeli gen. referent Sejmu, b. min. Miedziński. Referent z naciskiem podkreślił, że

hasło „frontem do wsi" nie może być zwrócone przeciwko miastu,

oraz, że nie można równać życia do poziomu wsi, gdyż doprowadzi te do zamknięcia warsztatów pracy przemysłowej i w konsekwencji do jeszcze większego

pogorszenia sytuacji w kraju.

Bezpośrednio po generalnym referencie zabrał głos premjer prof. Kozłowski, który wygłosił obszerne przemówienie o położeniu gospodarczem kraju. Mowa premjera była transmitowana przez Polskie Radjo i dzięki temu była dostępna dla całego kraju.

Na wstępie premjer stwierdził, że rząd jego idzie po linji, nakreślonej przez poprzednie gabinety, gdyż linja wytyczna rządów pomajowych była zupełnie słuszna i trzymanie się jej doprowadzi do przezwyciężenia trudności, przeżywanych obecnie. Metoda walki z przesileniem gospodarczem, zastosowana przez rząd, jest słuszna.

Podstawową zasadą jej jest, że

z kryzysu wyjść możemy jedynie własnemi silami.

Od pięciu lat idzie w tym kierunku praca i nie została ona zmarnowana. Zdołano znieść wiele przerostów i dostosować się do zmienionych warunków. Dzisiejszą naszą sytuację gospodarczą cechują takie objawy, jak całkowita

pewność naszej waluty,

znaczna poprawa na ryku finansowo-kapitałowym, wzrost produkcji i zatrudnienia i zwiększony eksport zagraniczny. To wszystko należy zawdzięczać wysiłkom rządu, natomiast nie dała dotychczas pożądanych rezultatów polityka rządowa na odcinku różnic cen między artykułami rolniczemi a przemysłowemi.

Zniżka cen artykułów rolniczych trwa ciągle i to w stopniu znacznym.

Wysiłki rządu zmierzają do

ratowania sytuacji rolnictwa.

W pierwszym rzędzie rząd popiera eksport produktów rolnych, podtrzymuje się ochronę celną dla surowców krajowych. Specjalna komisja finansowo-oddłużeniowa samorządów rozpoczęła pracę nad zmniejszeniem obciążeń i świadczeń pieniężnych wsi. W najbliższym czasie

zostaną wydane zarządzenia, zmniejszające gotówkowe świadczenia rolnictwa.

Skreśleniu ulec muszą gotówkowe świadczenia na rzecz ubezpieczeń społecznych i zastąpione zostaną świadczeniami w naturze dla starców i kalek. Dalej ulegną wydajnemu zmniejszeniu świadczenia wsi na rzecz samorządów.

W dalszych wywodach premjer podniósł znaczenie wszystkich zarządzeń, zmierzających do zmniejszenia budżetów samorządowych, poczem podniósł konieczność usprawnienia handlu artykułami rolniczemi.

Zkolei mówca przechodzi do zagadnień finansowych. Premjer Kozłowski stwierdza, że w tej chwili istnieje **walka między kapitałem zorganizowanym a kapitałem niezorganizowanym.** Ten pierwszy opanowuje sytuację i zapewnia sobie rentowność przez kartele i trusty, ograniczenie produkcji, bądź też owładnięcie aparatem kredytowym. Wielki udział kapitału zorganizowanego w dochodzie społecznym, to obniżenie ogólnego dochodu społecznego. Sztuczne uzyskiwanie rentowności pewnych form kapitału — to ogólna nędza. Interwencja rządu zmierza

do sprawiedliwego podziału dochodu społecznego między miastem a wsią,

między rolnictwem a przemysłem, gdyż jest to droga, prowadząca do podniesienia powszechnego dobrobytu. I tak należy rozumieć — zdaniem premjera — hasło „frontem do wsi", przypisywane jego rządowi.

Zkolei premjer Kozłowski przechodzi do problemu ubezpieczeń społecznych i zaznacza, że

rewizję ubezpieczeń uważa za jedno z najważniejszych zagadnień

swojego rządu. Sprawę tę jednak należy przeprowadzić ostrożnie i etapami. Dotychczasowe zarządzenia w tej mierze, jak nowela do ustawy scaleniowej, okazały się słuszne. Dzięki tej noweli

170.000 osób zostało wyjętych z przymusu ubezpieczeniowego,

roczny przypis składek Zakładu Ubezpieczeń zmalał o 25 milj. zł. Obecnie przeprowadza się reorganizację lecznictwa ubezpieczeniowego. Obecny system kosztuje nas około 100 milj. rocznie. Jest to stanowczo za wiele. Reforma powinna dać 25 proc. oszczędności.

Premjer podnosi, że wszelkie trudności będą przez rząd usunięte i reforma lecznictwa zostanie wprowadzona oraz, że w pierwszych tygodniach nowego roku budżetowego zostanie znacznie obniżony roczny przypis na ubezpieczenia społeczne.

Przechodząc do zaległości podatkowych, premjer zaznacza, że ogólna ich suma wynosi

1 miljard 300 miljonów zł.

Nad uregulowaniem tej sprawy pracuje obecnie rząd. O ogólnem skreśleniu zaległości nie może być naturalnie mowy. Zostaną natomiast wprowadzone

daleko idące ulgi

dla tych płatników, którzy w ciągu ostatnich 2 lat uiścili bieżące podatki. Skreślenie zaległości będzie dla tych płatników bardzo duże, bo wynosić będzie aż 70 proc.

Premjer Kozłowski oświadcza, że trzeba nastawić się na normalną pracę i odrobić to, co straciliśmy w okresie zastoju. Tam, gdzie umiano się dostosować do zmienionych warunków, są widoczne objawy poprawy. Zwiększył się stan zatrudnienia, obrotów zagranicznych, bilans płatniczy jest zrównoważony.

Premjer wskazuje, że istnieją

wielkie możliwości inwestycyjne

i należy wreszcie przystąpić do pracy na tym odcinku. Dla inwestycyj istnieją dobre warunki i dlatego zamierza również rząd sytuację tę wykorzystać i przygotowuje pożyczkę na cele inwestycyjne. Pożyczka ta pójdzie wyłącznie na cele inwestycyjne, gdyż sytuacja budżetowa jest opanowana i przyczyni się do ożywienia życia gospodarczego, do zmniejszenia bezrobocia.

Ostateczna wysokość pożyczki nie jest jeszcze ustalona, prawdopodobnie wynosić będzie

150 milj. zł. i wypuszczona będzie w 3-ch transzach.

Pożyczka ma być premjowa, 50 milj. zł. ma być zużyte na drogi, 50 milj. na regulację rzek, reszta na inne urządzenia, służące życiu gospodarczemu.

Premjer kończy swe przemówienie oświadczeniem, że przez uchwalenie nowej Konstytucji stworzone zostaną podwaliny na budowę wielkiego i silnego państwa. Wspólnym wysiłkiem społeczeństwa i rządu

Polska własnemi siłami przezwycięży obecne trudności.

Po przemówieniu premjera rozpoczęła się ogólna dyskusja budżetowa. Pierwszy zabrał głos sen. Głąbiński (Klub Nar.), który poddał krytyce politykę finansowo-budżetową oraz ogólną rządu i oświadczył, iż klub jego nie ma zaufania do obecnego systemu rządzenia i głosować będzie przeciwko budżetowi. Również przeciwko budżetowi opowiedzieli się przedstawiciele Klubu Ludowego, P. P. S., Ch. D. i Kl. Ukr.

16 okrętów woła S. O. S.

LONDYN. (PAT). Parowiec brytyjski „Blairgowrie" (3.256 ton), znajdujący się na Atlantyku, na połowie drogi między Irlandją a nową Funlandją, rozesłał wczoraj

sygnały s. o. s.

Z pomocą pospieszyły mu liczne okręty, w tej liczbie parowiec północno-niemieckiego Lloydu „Europa".

O godz. 5 rano otrzymano w Nowym Jorku wiadomość, że statki, które przybyły na oznaczone miejsce, nie dostrzegły parowca „Blairgowrie".

Morze w tem miejscu

jest b. wzburzone, a wiatr ma siłę orkanu.

LIZBONA. (PAT). Nad Atalntykiem szaleje burza, która spowodowała poważne straty materjalne na wybrzeżu. 15 okrętów, znajdujących się na pełnem morzu, rozesłało alarmujące sygnały, wzywając pomocy.

NOWY JORK, (PAT). Według otrzymanych tu wiadomości u wybrzeży Wysp Nad Wiatrem (Windwards Islands) w Archipelagu Małych Antylów rozbił się statek turystyczny. Akcja ratownicza nie przyniosła żadnych rezultatów. Wyłowiono tylko 6 trupów. Przypuszczają, że 22 osoby zostały pożarte przez rekiny, w które obfitują te okolice.

Ma lat 16 a jest mordercą!

Zamordował obie siostry...

SAKRAMENTO, (Kalifornja) (PAT). Sąd tutejszy skazał na dożywotnie więzienie 16-letniego chłopca, który zamordował dwie swoje siostry, jedną w wieku 6 lat a drugą 7 lat. Morderca zamknął ofiary w lodowni, gdzie je zamroził.

15 lat ciężkich robót

za udział w aferze znaczków pocztowych

RYGA (PAT). Z Kowna donoszą: w procesie o głośną aferę znaczków pocztowych, ogłoszony został wyrok, mocą którego główny oskarżony, b. dyrektor zarządu Poczt i Telegrafów, Adolr Sruoga, skazany został na 15-e lat ciężkich robót, naczelnik kłajpedzkiego urzędu pocztowego, Augunas, na 5 lat ciężkich robót.

Pozostali, jak: kasjer kowieńskiego urzędu pocztowego, Asilaus, na 3 lata, urzędnik kłajpedzkiego urzędu pocztowego, Jurgnajtis na 2 lata oraz urzędnik tegoż urzędu, Szymanskas, na 6 miesięcy.

Morderca „baby" Lindbergha

nie boi się śmierci!

FLEMINGTON, (PAT). Hauptmann, który wczasie aresztowania przy podawaniu swych personalij oświadczył, że jest ateistą, przyjął wczoraj wizytę pastora luterańskiego. Jednocześnie poprosił o biblję w języku niemieckim.

Hauptmann oświadczyć miał pastorowi, że nie boi się umrzeć.

Generał J. Gąsiorowski

gościem armji łotewskiej

Szef Sztabu Głównego gen. S. Gąsiorowski wyjechał onegdaj z Warszawy na Łotwę, celem rewizyty armji łotewskiej.

Wczoraj o godz. 6-ej wiecz. gen. Gąsiorowski, wraz z towarzyszącymi mu oficerami przybył do Rygi. Dworzec był udekorowany flagami.

Z giełdy

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5,25½. Rubel złoty 4.55½ — 4.55¼. Dolar złoty 8.88. Gram czystego złota 5,9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 201.50. Funt sterling (banknoty) w obrotach prywatnych 25.63.

Wstrząsająca śmierć 29 robotników

Tragedja nastąpiła podczas wybuchu w fabryce ołówków

LONDYN. (PAT). Agencja niemiecka „Reutera" donosi z Moskwy: W jednej z największych fabryk ołówków w Moskwie nastąpił wybuch, który

spowodował śmierć 29 ludzi.

Powstały wskutek wybuchu pożar zniszczył całkowicie gmach fabryki. Wypadek stał się w czasie zmiany robotników.

W akcji ratowniczej wzięły udział wszystkie oddziały straży ogniowej.

25 ambulansów

przewoziło rannych do szpitala. Ogień rozszerzył się również na 4 sąsiednie gmachy, które uległy zniszczeniu.

Wybuch nastąpił w rurze ze ściśnionem powietrzem, przebijając 3 sufity.

Komisarjat ludowy spraw wewnętrznych prowadzi w sprawie katastrofy śledztwo. Rannym robotnikom, których liczba sięga 300, udzielono urlopu.

Listy z zagranicy:

PRZEMYSŁ WOJENNY WALCZY O RUMUNJĘ

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

BUKARESZT, w lutym

Macki przemysłu wojennego sięgają wszędzie.

Od szeregu lat Rumunja prowadzi rokowania z zakładami Skody o dostawy uzbrojenia artyleryjskiego. Rokowania te prowadziły już niejednokrotnie do najróżnorodniejszych powikłań, a nawet wewnętrzno - politycznych walk między stronnictwem włościańskiem a liberałami. Liberałowie po dojściu do władzy uznali za właściwe zakwestionowanie jednej z większych umów na dostawy, zawartej przez poprzedni rząd włościański. Oskarżenie głosi, że umowa doszła do skutku

dzięki korupcji.

Stronnictwo włościańskie broni się oczywiście jak może i... parlamentarna komisja śledcza, badająca tę sprawę od kilku już lat, nie dostarczyła dotychczas żadnych dowodów na poparcie oskarżenia.

Sprawa jest o tyle ciekawa, że wykracza poza granice Rumunji, a jest ona wynikiem tarć konkurencyjnych pomiędzy dwiema największemi grupami przemysłu wojennego: angielskim koncernem Vickers - Armstrong i francuskim Schneider - Creuzot (zakłady Skody należą do grupy francuskiej). Dla pełnego zrozumienia konfliktu, należy przypomnieć sobie, iż pierwsza umowa rumuńska z Zakładami Skody, została podpisana w roku 1930 w tajemniczych okolicznościach. Wczesną wiosną 1933 r. rozeszły się pogłoski, że Sowiety

skoncentrowały oddziały wojskowe

na granicy besarabskiej. Uporczywe wieści przyczyniły się do wytworzenia nastroju paniki. Jakieś tajemnicze osobistości rozpowszechniały wiadomości, że translokacja wojsk sowieckich przygotowywana jest w celach agresywnych. Pod wpływem tych niepokojących informacyj doszła do skutku wymieniona umowa ze Skodą. I o dziwo! — z chwilą zawarcia umowy pogłoski ucichły nagle. W tych warunkach musiało się nasunąć podejrzenie, że istniał ktoś bardzo zainteresowany w zawarciu wspomnianej umowy i w rozpowszechnianiu pogłosek o wojennych przygotowaniach sowieckich na granicy rumuńskiej.

Bezpośrednio, po podpisaniu umowy, zaczęły się wyłaniać

różne przeszkody.

Pierwszy atak przypuścił ciężki przemysł krajowy. W danym wypadku chodzi o kilka firm ciężkiego przemysłu w Siedmiogrodzie. Dla ścisłości, należy zaznaczyć, że w siedmiogrodzkich zakładach przemysłowych posiada znaczne udziały... Vickers - Armstrong! Przemysł rumuński utrzymuje, iż jest w stanie wykonać wszelkie zamówienia wojenne rządu. Skoro uwzględnimy związki, łączące ten przemysł z Vickers - Armstrong, trzeba przyznać, że oświadczenia jego mogą być stu procentowo ścisłe. Mamy więc zupełnie jasną sytuację: walka Schneider - Creuzot z Vickers-Armstrong o wojskowe zamówienia dla Rumunji.

Stosunki polityczne, jakie łączą Rumunję z Francją i Małą Ententą, wskazywałyby na to, że Zakłady Skody winny być przy umowach o dostawy wojskowe faworyzowane. W istocie — jak utrzymują — równocześnie z prowadzonemi obecnie rokowaniami ze Skodą, toczą się rozmowy z rządem Czechosłowacji. Jeśli mimo to, pertraktacje nie doprowadziły jeszcze do żadnego rezultatu, należy przypuszczać, że działają tu jakieś siły, posiadające mocne oparcie w Rumunji.

Angielski przemysł wojenny jest związany z przemysłem naftowym, rumuńskie zaś kopalnie nafty znajdują się w sferze wpływów angielskich. Jak silny wpływ posiada w Rumunji angielski przemysł naftowy, świadczyć może, dymisja min. skarbu, prof. Slavescu. Minister Slavescu chciał wprowadzić w Rumunji monopol sprzedaży nafty.

Wprawdzie plan jego oparty był wyłącznie na argumentach fiskalnych, mimo to, padł, a razem z nim, minister Slavescu. Angielski

przemysł naftowy

widział w tym projekcie groźbę dla swoich interesów. Rumunja jest po Rosji największym europejskim producentem nafty. Znajduje się w najbliższem sąsiedztwie swego naftowego konkurenta, z którym na dobitek, znajduje się obecnie w przyjacielskich stosunkach.

Teraz wkracza na arenę Vickers - Armstrong, noszący nazwę narodowego przemysłu rumuńskiego, operując skrajnie nacjonalistycznymi argumentami. Nie cofa się przed atakami na Zakłady Skody, za którymi stoi Schneider - Creuzot i rząd Czechosłowacji, przyczem ataki te odbiegają znacznie od tego, czego należałoby się spodziewać po państwach sojuszniczych.

M. W.

Szajka groźnych bandytów przed sądem

Hersztem 20-letni wyrostek

Wczoraj ławę oskarżonych Sądu Okręgowego zajęła

szajka groźnych bandytów,

która terroryzowała powiat radzymiński. Długie ukrywanie się przed policją zawdzięczają jedynie temu, że ludność tamtejsza,

w obawie zemsty,

nie donosiła władzom o ich miejscu ukrywania się.

Silny konwój policji wprowadził na salę sądową 5 oskarżonych: 20-letniego Wacława Gmura, 31-letniego Stanisława Redesa, 23-letniego Bolesława Skwarę, 33-letniego Józefa Saksa i 64-letniego Michała Kruka.

Przewodniczył rozprawie sędzia Łaszkiewicz, przy udziale sędziów Leszczyńskiego i Skirgajłły.

Z odczytanego aktu oskarżenia wynika, co następuje:

28 czerwca roku ub. policja otrzymała poufną wiadomość, że znani i poszukiwani przestępcy, Wacław Gmur i Jan Wyszyński, ukrywają się we wsi Szewnica pod Jadowem, w domu brata Gmura.

W nocy policja otoczyła dom, lecz po wejściu do środka, okazało się, że poszukiwanych niema.

3-ch funkcjonarjuszów policji pozostało na czatach, oczekując przybycia Gmura.

Jakoż w krótkim czasie spostrzeżono Wyszyńskiego. Zaczajeni policjanci schwytali go.

W tej chwili z pobliskich krzaków usłyszeli głos:

„Chodźcie, wy..., to mnie weźmiecie".

Był to głos Wacława Gmura.

Gdy policjanci rzucili się w kierunku głosu, przywitała ich

salwa rewolwerowa.

Policja odpowiedziała strzałami.

Gmur, korzystając z ciemności, zbiegł.

Zajście to miało miejsce obok zabudowań Władysława Czerwińskiego, którego żona, zbudzona krzykami, poznała w uciekającym Wacława Gmura i jego kolegę Stanisława Redesa.

Zarządzony pościg nie dał wyników.

Dnia 8 sierpnia tegoż roku na dom Marianny Zdunikowej dokonano zbrojnego zamachu rabunkowego. Trzej zamaskowani bandyci wpadli do mieszkania i steroryzowawszy śpiące kobiety, zrabowali kilkaset złotych, przechowywanych w łóżkach.

Policja powiatu radzymińskiego przeprowadziła ponownie obławy, lecz te również nie doprowadziły do ujęcia sprawców.

Po 4 dniach policja otrzymała meldunek, że

dokonano zabójstwa

Władysława Czerwińskiego. Gdy w pół godziny funkcjonarjusze policji przybyli na miejsce, zastali okropnie zmasakrowane zwłoki Czerwińskiego.

Na miejscu zbrodni zebrał się tłum, wśród którego znajdował się 13-letni bratanek Czerwińskiego. Chłopiec był naocznym świadkiem zbrodni. Idąc lasem, ujrzał grupę znanych sobie mężczyzn, a to Gmura, Saksa, Redesa, Kruka i Skwarę, którzy cicho naradzali się pełni oczekiwania.

Zdaleka ujrzał postać stryja. Gdy stryj nadszedł, rzucił się nań Saks i

ugodził kołkiem od płotu

w głowę. W tym momencie Gmur wydobył noża i zadał nim

śmiertelny cios w brzuch.

Już leżącego i nieprzytomnego Redes i Skwara bili kamieniami, a Kruk wołał: „Lepiej go, chłopcy". Po zbrodni bandycka piątka uciekła na pobliską polanę.

Gdy policja rzuciła się w pościg, całą piątkę tym razem pochwyciła, przyczem Gmura złapano, gdy w sadzawce

obmywał ręce z krwi.

Po aresztowaniu szajki bandyckiej Marjanna Zdunikowa rozpoznała w Gmurze, Redesie i Skwarze napastników, którzy przez 4 dniami dokonali rabunku w jej zagrodzie. Gmur był hersztem szajki.

Zbadani świadkowie potwierdzili okoliczności aktu oskarżenia. Zwłaszcza zeznania małoletniego chłopca wiejskiego, który z niezwykłą roztropnością opisywał przebieg okrutnego mordu, zrobiły duże wrażenie.

Prokurator Kożuchowski domagał się dla wszystkich oskarżonych surowych kar.

Na mocy wyroku sądowego zostali skazani: Gmur na 6 lat więzienia, Redes i Skwara po 2½, Sachs i Michała Kruka po 1½ roku.

Kochająca Sara i niewierny Marjan

Poznanie Sary M. z Marjanem Hiblem nastąpiło na zabawie. Od tej chwili, p. Marjan nie spuszczał z oka, pełnej uroku, kobiety i, nie bacząc na jej mojżeszowe wyznanie — zakochał się po uszy i niezłomnie postanowił zaślubić swą bogdankę w najbliższej przyszłości.

Panna Sara miała też tkliwe serce i może nawet jeszcze gorętszem uczuciem darzyła swego wielbiciela.

Miłość ta naprawdę była szczera i tak święta, że panna Sara godziła się nawet na porzucenie wiary ojców, byleby nie rozłączać się z p. Marjanem. P. Marjan też miał niby takie zamiary i, żeby plany matrymonjalne zrealizować, zaczął pannę Sarę prowadzić do księdza, który wpajał jej zasady wiary chrześcijańskiej.

Gdy panna Sara przyswajała sobie pacierze i modliła się do Stwórcy o szczęście dla siebie, narzeczonego i potomka, który za kilka miesięcy miał ujrzeć światło dzienne z woli p. Marjana — nagle stała się rzecz nieoczekiwana.

Gorące modły przyniosły falę nieszczęść, które, jak grom, spadły na pannę Sarę.

Oto p. Marjan Hibel, widząc ukochaną w coraz to powiększającym się stanie... błogosławionym, zatrąbił na odwrót i począł jej unikać, aż wreszcie zerwał wszelkie stosunki, kryjąc się za plecy mamusi i sióstr.

Rozpacz zagościła w sercu p. Sary, bo kochała niewiernego p. Marjana, którego zawszelką cenę pragnęła odzyskać dla siebie i dziecka. Ale jak? Gdy wszelkie usiłowania w kierunku nawiązania kontaktu z niewiernym spełzły na niczem, — p. Sara udała się na Czerniaków, do miejsca zamieszkania Hibla. Była tam kilkakrotnie. Za każdym razem spotykała się z wymysłami rodziny, która nie chciała dopuścić do widzenia z Marjanem. Aż wreszcie nadszedł dzień, gdy p. Sara uzyskała widzenie, które zakończyło się dla niej kompletną porażką. P. Marjan, podjudzany przez matkę i siostry, dotkliwie pokaleczył niedoszłą swą żonę, którą karetka odwiozła do szpitala.

Epilog niefortunnie zakończonego romansu, rozegrał się w Sądzie Grodzkim, który wydał wyrok uniewinniający, natomiast wydział odwoławczy S. Okr. w Warszawie, mając na uwadze dodatkowe zeznania świadków, skazał uwodziciela Mariana Hibla na 3 miesiące więzienia.

Panna Sara wnosi powództwo przeciwko H. o alimenty.

Szczęśliwy człowiek

(A. E.) — Czy nie będzie pan taki łaskaw posunąć się kapkę? — zapytał pan Walenty Czyrak siedzącego pasażera. — O, tak, bardzo grzecznie z pańskiej strony.

— Ależ to żadna grzeczność — odparł pasażer — było wolne miejsce, więc proszę bardzo!

— W tramwajach, to rozmaici jeżdżą — rzekł pan Walenty. — Inny to nie chciałby się posunąć.

— Porządny człowiek zawsze by się posunął.

— To znaczy, że pan to niby porządny człowiek?

— Ja myślę.

— He, he! — zaśmiał się pan Walenty — jak panu mama kołnierzyk upierze i wyprasuje, toś pan porządny człowiek?

Pasażer machnął ręką i wyniósł się na przedni pomost.

— Ja państwu powiem, gdzie są porządni ludzie — rzekł pan Walenty do reszty pasażerów.— Nie gdzieindziej, tylko w szpitalu Jana Bożego. Ja tych warjatów znam, bo tam posługaczem jestem.

A panowie — zwrócił się do dwóch młodzieńców — to tak się uśmiechają i myślą, że mądrzy są? Już mądrzejszych od was, u warjatów widziałem. Głupie panowie jesteście.

Młodzieńcy wynieśli się czem prędzej na tylny pomost.

— Uciekli — rzekł z zadowoleniem pan Walenty — patrzcie państwo, jak tu się pusto robi.

Reszta państwa, to niech sobie siedzi. Bo chociażby wszyscy wyszli, to i tak konduktor zostanie.

— No nie, panie konduktor? Stoi pan sobie, wąsy sumiaste podkręca...

— Nie czepiaj mnie się pan! — krzyknął konduktor — już tamtemu pan naurągał, co z przodu uciekł! I tym panom, co z tyłu uciekli! Co to za świństwo takie? Kupiłeś pan bilet, to siedź pan cicho, a nie zaczepiaj ludzi porządnych!

— Ogoliłbyś się pan — odparł spokojnie pan Walenty.

— To pan się każ ogolić, bo pan jesteś ze szpitala Jana Bożego!

— Głuptasek z pana, panie konduktorze. Mądrzejsi od pana u nas za warjatów siedzą.

Na przystanku konduktor wezwał policjanta i niesfornemu pasażerowi sporządzono protokół.

Na rozprawie pan Walenty przedłożył sądowi świadectwo ze szpitala Jana Bożego, że często przebywa tam na leczeniu. Z tego też powodu nie został ukarany.

Szczęśliwy człowiek. Takiemu to wszystko wolno.

Centr. Komitet Propagitu

pod oskarżeniem

Sąd Apelac. w Warszawie rozpatrzył wczoraj sprawę członków Centralnego Komitetu Propagitu Komunistycznej Partji.

W wyniku rozprawy Sąd zatwierdził wyroki skazujące na następujące osoby: Marian Buczek 10 lat więzienia, Herc Dawidson, Anastazy Kowalczyk i Jord Krifman po 8 lat więzienia; Wacław Lewikowski 7 lat; Szyja Milenbrand i Hersz Cebula po 6 lat; Franciszek Kurzawa i Abram Szer po 5 lat; Sara Wigutow 4 lata; Estera Finkelsztein i Rachela Wolberg po 3 lata więzienia; Tamara Kozłowska 2 lata z zawieszeniem na 2 lata.

Ponadto Sąd uniewinnił Surę Wolberg, skazaną na 3 lata więzienia, oraz zatwierdził uniewinniający wyrok na Surę Migdał.

Jeden z tej paczki, a mianowicie Sokolnikow uciekł i jest poszukiwany listami gończemi.

Wesoły Kącik

KAWALEROWIE

Jan jest pucybutem, a Franciszek pomocnikiem kucharza. Obaj są zatwardziałymi kawalerami.

Jan przychodzi do domu po robocie, czyści wszystko i szoruje elegancko, ale smutny jest, bo kiszka pusta, a niema komu zupy ugotować.

Franciszek natomiast pitrasi sobie rozmaite przysmaki, ale dokoła brud! Buty zabłocone, czapka pod łóżkiem, na podłodze warstwa kurzu, że ziemniaki można w niej sadzić.

Później jednemu i drugiemu zaczęło się gorzej powodzić.

Jan z niedojadania stracił siły i nie pucował butów, jak należy, a przez to poczęli opuszczać go stali klienci.

Franciszek zaś raz po raz obrywał bury od kucharza, że jest brudas i niechluj i że dla takiego nicponia miejsce w chlewie, a nie w kuchni.

Pewnego razu obaj kawalerowie spotkali się.

— Jak się masz, Janek? — rzekł Franciszek.

— A tak sobie. Kopę lat jużeśmy się nie widzieli.

— Ty, zdaje się, pucybutem jesteś? Ale mizernie mi jakoś wyglądasz.

— No, cóż? Człek nie żonaty, gotować niema komu. Na suchem żarciu nie można dobrze wyglądać. A ty, przyjacielu, masz sporo sadła na sobie, aleś taki zaniedbany. Kołnierzyk brudny, ubranie wyplamione, a buty! Aż strach spojrzeć.

A przecież dziś niedziela!

Franciszek westchnął.

— Cóż, bracie! Ja tam się na praniu i czyszczeniu nie znam. To twoja specjalność. O, ugotować, usmażyć, to co innego, na tem się znam. A wiesz co, Janku Możebyśmy tak do spółki zamieszkali? Ja będę robił śniadania, obiady i kolacje, a ty, jako pucybut, będziesz czyścił, sprzątał i tak dalej.

— Dobra! — zawołał Jan. — Tak, to już do śmierci obejdziemy się bez żon i bez teściowych!

Odtąd życie uśmiechnęło się do obu przyjaciół.

Janowi pyski wyrosły, jak bułki, tak go tuczył Franciszek, a Franek chodził wyczyszczony i wyglansowany, że dziewuchy aż oglądały się za nim.

Po pewnym czasie Franciszek zauważył, że Jan poczyna się rozleniwiać. Brzuszek mu wprawdzie urósł, ale podłoga coraz częściej była niezamieciona, a łóżka niezasłane.

Aż pewnego razu Jan całkiem bezwstydnie nie oczyścił Franciszkowi butów.

— Co to ma znaczyć, Janek? — zapytał Franciszek, wskazując swe buciory.

— Daj spokój. Przecież i tak za dwie godziny będą brudne — odparł, ziewając Janek, poczem zabrał się i wyszedł.

Gdy wrócił do domu, Franciszek kończył właśnie obiad.

— Gdzie dla mnie żarcie, Franuś? — zapytał Jan.

— Niema — odparł Franciszek, obcierając usta. — Poco ci? Przecież i tak za dwie godziny będziesz głodny!

Odtąd buty Franciszka błyszczały się codziennie, jak lustro.

Astrolog.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Gehenna 14-letniej dziewczyny (Godło: Piekło)

Nauczyła mnie, bym się pytała policjanta o biuro pośrednictwa pracy, a nie kogo innego.

Podły człowiek, znać, wyczuł to, lub też

PODSŁUCHAŁ NASZĄ ROZMOWĘ

Wieczorem wyszłam po wodę do studni, a ojczym zbliża się do mnie.

— Musisz być moją... Wiem, że odchodzisz od nas...

Wtem wyszła matka ze skopkiem doić krowę — widzi nas oboje.

— Antek, ty zatraceńcze, nie — woła.

Zaklął swym chamskim zwyczajem. Idź do djabła, gdzie masz iść. Schwyciłam kubeł z wodą, wydał mi się lekki jak piórko, poleciałam do izby, zadowolona, że mnie matka obroniła... Ale jakże się omyliłam!

W tej chwili wszedł do mieszkania drab, zły, ponury— bez żadnych „ale" chwycił mnie

W ŻELAZNE ŁAPY JAK W OBRĘCZE

skuł, oniemiałam narazie—mała Jadzia zaczęła płakać. Nie zdążyłam krzyknąć, gdyż w tej chwili poczułam na ustach jego gębę, mocno przywartą, tak, że tchu mi zabrakło. Sądziłam, że jest to ostatnia chwila mego życia. Zły człowiek dokonał swego. Nie miałam siły się obronić. Skorzystałam z chwili swobody i

UGRYZŁAM GO W RAMIĘ

tak mocno, że usłyszałam: A żeby cię cholera wzięła!

Trzasnął drzwiami i wyszedł.

Zostałam na łóżku, zwinięta w kłebek z bólu i strachu.

Weszła matka, już zapóźno. Widząc łóżko w nieładzie, nas obie z małą Jadzią płaczące, domyśliła się, co zaszło, przyszła do mnie, przytuliła moją głowę do swych piersi, zaczęła płakać.

Po pewnym czasie hamuje łzy i mówi:

— Zosiu, daruj mu, ulituj się nade mną i mojem dzieckiem. Wiem, że jest podły, zasłużył na karę, ale, gdy go oddamy w ręce policji — on nam tego nie daruje, ani tobie się nie wróci. Zaczęła kobiecina ubolewać: Bóg mnie ciężko skarał trudno, będę pokutowała...

Posłuchałam rady matki, nie rzekłam ani słowa o tem nikomu. Złego człowieka już więcej na oczy nie widziałam. Następnego dnia szłam w stronę Kielc

Z WĘZEŁKIEM W RĘKU

i paru złotemi w kieszeni.

Kielce nieduże miasto, lecz wydało mi się wielkiem, gdyż nigdy w tem mieście, ani w żadnem innem nie byłam. Szukałam policjanta by się zapytać, pierwszego spotkałam, szedł ulicą, pobiegłam na drugą stronę, zatrzymując go i pytam jak byłam pouczona. Grzeczny człowiek, nietylko że mi powiedział, ale nawet zaprowadził

DO BIURA POŚREDNICTWA PRACY

Zwróciłam się do pani, która zapisywała kandydatki, ta mnie pyta o świadectwo. Nie zrozumiałam, jakie świadectwo? zapytałam — mam tylko metrykę urodzenia. Pani się uśmiechnęła. Panienka ze wsi? Tak. Aha, dobrze, to panienkę dam do dziecka, proszę poczekać...

Usiadłam na ławce, by spocząć, gdyż już nóg nie czułam, tyle kilometrów zrobiłam pieszo i w dodatku o głodzie.

Przychodzili różni do biura, ale na mnie nikt uwagi nie zwrócił. Myślałam że i ta pani o mnie zapomniała, zaczęłam się niepokoić co z sobą zrobię, jeżeli nie dostanę jakiegoś zajęcia, gdzie na noc pójdę, nie mam nikogo znajomego.

Moje zmartwienie krótko trwało trwało. Przyszła do biura

TĘGA NISKA PANI.

Po zamienieniu paru słów z biuralistką zwróciła się do mnie. Przemówiła w grzeczny i łagodny sposób: Panienka chce do dziecka? Tak. A umie się obchodzić z dzieckiem? — Umiem. Dobrze, proszę ze mną. Nie pytała mnie o żadne świadectwo — ucieszyłam się niezmiernie — poszłam. Starałam się o ile możności, by się utrzymać na miejscu.

Chętnie robiłam co mi kazano, naprawdę czułam się jak w niebie. Tu mi nikt nie ubliżył, zaczęłam się uczyć czytać i pisać i możebym długo była na tej posadzie, zupełnie zadowolona z życia i wyszła na uczciwą kobietę, gdyby nie coś zupełnie innego. Dziecko tej pani zaczęło chorować i w parę tygodni umarło. Moja dobra posada skończyła się. Już

BYŁAM NIEPOTRZEBNA.

Znów się zgłosiłam do tego samego biura, teraz już ze świadectwem nawet dobrem. Nic dziwnego, że zaraz otrzymałam inną posadę i jeszcze lepszą, też do dziecka, starszego.

Mogłam z nim chodzić na spacer, za rączkę prowadzić więc chodziłam do parku, tu dobrze mi jest, mało mam roboty.

Miałam czas uczyć się dalej.

Podczas spacerów poznałam koleżankę, też bonę, imieniem Stefcia. Była starszą ode mnie, doświadczona życiowo. Zaczęła mi opowiadać o swoim narzeczonym, ze mnie się śmiała, że jestem głupia, naiwna, że nie mam nikogo, co to za życie?

— Zosiu, — powiada do mnie — zapoznam cię z kolegą mego narzeczonego, wyjedziemy

NA WYCIECZKĘ DO LASU.

Początkowo nie chciałam się zgodzić, lecz po długich naleganiach Stefci, zgodziłam się.

Nadeszła niedziela, dzień pogodny, wycieczka udała się. chłopcy też podobali mi się, zwłaszcza mój Stasio. Był to młody chłopiec, wysoki, może nietyle ładny, co miły. Pierwsze poznanie się, na łonie natury, wbiło mi się głęboko w serce. Od tej chwili wycieczki nasze powtarzały się często Moja pani zaczęła mnie pytać z kim się poznałam, dlaczego tak późno wracam. Już

NIE BYŁA TAK DOBRA,

jak dotąd.

Powiedziałam szczerze, że mam narzeczonego i razem wyjeżdżamy na wycieczki. Pani mnie za to zganiła, przestrzegała. Usłuchałam. Na drugi dzień powiedziałam to Stefci.

— Nie mogę jeździć z wami... — choć serce mówiło inaczej, bo kochałam Staśka pierwszą, czystą miłością.

Stefcia nalegała:

— Lusiu, jeszcze jeden raz wyjedziemy, zapytamy naszych chłopców, jakie mają zamiary wobec nas.

Zgodziłam się. Na wycieczkach nie brak nam było jedzenia, lub picia. Chłopcy nauczyli nas pić.

Miałam wówczas już 17 lat i marzyłam o wyjściu zamąż, żeby być dobrą żoną i matką ale, jak to mówią, dobrze się zaczyna, a źle kończy.

Dalszy ciąg jutro

OGÓLNOPOLSKI KOMITET POMOCY OFIAROM POWODZI

nadesłał nam poniższy komunikat:

„Zebraliśmy dotychczas dziesięć miljonów złotych gotówką i wiele ofiarami w naturze. Naskutek zbiorowego i energicznego wysiłku, przeprowadziliśmy zasiewy ozime na 90 proc. terenów poszkodowanych przez powódź, a ludność poszkodowana przez powódź otrzymała pomoce dla przeżywienia siebie i swego inwentarza.

Stoimy obecnie przed zadaniem cięższem wielekroć: wobec akcji siewnej jarej, wobec konieczności przeprowadzenia sadzenia, wobec przednówka i co najważniejsze — należy poszkodowanej ludności ułatwić odbudowę budynków uszkodzonych przez powódź. Jeśli dla tej akcji uda się skupić wysiłek społeczny, jeśli tak potrafimy załatwić potrzeby wiosenne, jak sprostaliśmy jesiennym — będziemy mogli sobie z całą Polską powiedzieć, że daliśmy radę klęsce że jesteśmy społeczeństwem zwartem.

Wzywamy poszczególne środowiska, instytucje, związki i organizacje do przeprowadzenia lustracji tego, co z tych zobowiązań zostało dopełnione. Jest to nakaz obowiązku społecznego i karności wobec własnego środowiska!

Ogólnopolski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi.

Napoleon - władca pół Europy

był agentem księgarskim

W oddziale bibljograficznym Luwru w Paryżu, odkryto ciekawą kolekcję listów, rachunków, zamówień, prospektów, należących do agenta księgarskiego... Napoleona Bonapartego.

Przyszły zdobywca świata i cesarz Francuzów, gdy był jeszcze skromnym porucznikiem artylerji, wykonywał jednocześnie drugi zawód — agenta księgarskiego. Pensja porucznika

nie wystarczała Napoleonowi na życie,

ile, że ze swej skąpej pracy musiał jeszcze utrzymywać rodzinę na Korsyce. Często

kawałek suchego chleba

zastępował mu obiad.

Sytuacja materjalna Napoleona polepszyła się dopiero, gdy zaczął kolportować książki. W owym czasie, wydawnictwo Boulanger i S-ka wypuściło na rynek księgarski historję Wielkiej Rewolucji. Bonaparte zwrócił się do wydawnictwa z propozycją

powierzenia mu kolportażu książki

i werbowania subskrybentów, za co żądał pewnej prowizji.

Oferta jego została przyjęta, i młody porucznik wziął się z zapałem do pracy. Zbierał widocznie laury i franki na tem polu, bo wkrótce zwrócił się do wydawcy z propozycją, by mu powierzył wyłączną sprzedaż na departamen Wandei. Ale wydawcy wydawało się rzeczą zbyt ryzykowną, powierzenie sprzedaży na tak wielkim obszarze młodemu porucznikowi.

Odmówił mu, a w rezultacie *Napoleon otrzymał pozwolenie* na sprzedaż wyłączną w obrębie przedmieścia St. Honoré w Paryżu. Bonaparte zadowolnił się narazie i tem, zbierając pracowicie zamówienia na Historję Rewolucji.

HUMOR

CAŁUSY

— Tatusiu! Ten student z przeciwka rzuca mi całusy.

— Odrzuć mu je i nie przeszkadzaj mi.

BRUNETKA

— Czy znasz tę brunetkę?
— Nie mam przyjemności.
— Skąd wiesz, że to przyjemność?

URZĘDNIK

— Pan jest strasznie powolny. Co pan właściwie robi prędko?

— Prędko się męczę, panie szefie.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 7.35 Chwilka pań domu. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.10 Program dla dzieci. 12.30 17-ty muzyczny poranek szkolny 13.05 „Z rynku pracy". 13.10 D. c. koncertu szk. 15.30 Wiad. o eksp. pol. 15.45 Płyty. 16.00 Muzyka lekka. 16.45 Lekcja jęz. fran 17.00 Teatr Wyobraźni. 17.50 Skrz. ogólna. 18.00 Pogad. roln. 18.15 Płyty. 18.45 „Co czytać". 19.00 Duety. 19.20 Pogad. akt. 19.30 „400.000 abonent P. R przed mikrofonem". 19.35 Melodje z filmu „Król jazzu". 20.00 Koncert. 20.55 „Aby żyć" (pogad.). 21.00 Koncert symf. 21.45 „Wielkopolska współczesna". 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka tan.

ODCZYT Z CYKLU „WIELKOPOLSKA WSPÓŁCZESNA"

W dniu 28 lutego o godz. 21.45 usłyszymy z rozgłośni poznańskiej na fali ogólnopolskiej ostatni odczyt z ciekawego cyklu „Wielkopolska współczesna", który niewątpliwie przyczyni się do pogłębienia w całej Polsce wiedzy o Wielkopolsce. Cykl ten zamknie prelekcja dr. Zenona Kosidowskiego o „Kulturze Wielkopolski". Dr. Kosidowski będąc od szeregu lat czynnym na polu budzenia w Wielkopolsce żywego ruchu kulturalnego i piastując godność prezesa Poznańskiego Zrzeszenia Związków Artystycznych i Kulturalnych, będzie mógł w swym odczycie narysować przekonywującą syntezę usiłowań i osiągnięć regjonu wielkopolskiego w zakresie spraw kultury duchowej

„TRAGEDJA SALOME" — FLORENT SCHMITT'A

Nieokiełznana i dzika, zarazem tragiczna postać Salome, zaprząta po dziś dzień umysły artystów, którzy w najróżnorodniejszy sposób podejmują ten bibljiny dramat. Nic więc dziwnego że stała się ona również źródłem natchnienia lubującego się w tematach potężnych, rozkochanego we wspaniałości i mocy, Florent Schmitt'a. Utwór ten „Tragedja Salome" nadany będzie w dniu 28-ym lutego z rozgłośni warszawskiej o godzinie 18.15 na płytach His Masters Voice z objaśnieniami dr. Emilji Elsner.

400.000 ABONENT PRZED MIKROFONEM

Dziś o godz. 19.30 stanie przed mikrofonem warszawskim 400 000 abonent Polskiego Radja, szczęśliwy zdobywca nagrody w postaci superheterodyny „Olimpic", wartości 750 zł P. Czesław Wadecki, kierownik szkoły powszechnej w Sielcach, w krótkiej rozmowie z red. Janem Piotrowskim opowie słuchaczom o swych wrażeniach, jakie przeżył, dowiedziawszy się przez radjo, iż jemu to los zgotował tę szczęśliwą niespodziankę.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larcki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony:

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman nie był tym razem tak ubrany, jak poprzedniego dnia.

Nic dziwnego...

Jego wczorajsze ubranie nosiło ślady walki. Mogłoby to go zdradzić...

Wczoraj był w szarem ubraniu, dziś w czarnem.

Był to mężczyzna słusznego wzrostu.

Jego szerokie bary świadczyły o wielkiej, wręcz nawet niezwykłej sile cielesnej.

Helena spojrzała spodełba na jego ogromne dłonie, które ściśnięte w pięść spadły wczoraj na głowę Kołowicza. Na jednej z nich dostrzegła zadrapanie, zupełnie jeszcze świeże o niezaskrzepłej krwi. Widać było, że to ślad paznokcia...

Roman nie był jednak idealnie zbudowany. Był nieco masywny, raczej nawet... kanciasty...

Przytem wszakże był to człowiek bardzo inteligentny. Widać to było po jego głębokich, myślących oczach.

Wszystko też wskazywało na to, że to człowiek czynu, pracowity, lecz porywczy.

Dziś jego twarz poryta była zmarszczkami, wychudła i ziemista. Znać było wyraźnie wielkie wyczerpanie i głęboką troskę, ukrywaną z najwyższym wysiłkiem.

Uśmiechnął się do żony. Był to wszakże uśmiech mocno wymuszony.

Chwycił żonę za ręce, przyciągnął ku sobie, aby ją pocałować, poczem rzekł łagodnym i miłym głosem:

— Jak ty się wczoraj musiałaś niepokoić, biedactwo, moje drogie, kochane dziecko moje. O, jakże cię za to przepraszam! Wiem, to moja wina. Przyznaję. Miałem bardzo pilne sprawy, których w żaden sposób nie można było odłożyć. Tak mi zajęły czas, że nie miałem nawet możności uprzedzić cię, ale...

I tu urwał nagle.

Stało się bowiem coś niespodzianego.

Mówiąc te słowa, chciał bowiem pocałować żonę. Helena zaś z całej siły cofnęła się wtył.

Uczyniła to odruchowo, bezmyślnie, mimowoli.

— Co ci się stało? — zapytał Roman zdziwiony.

Teraz dopiero zauważył zmieszanie żony i jej dziwną bladość.

Poddawać się pieszczocie męża, który niedalej, jak ubiegłej nocy zabił człowieka?! Nie, to było ponad jej siły...

A jednak trzeba było przynajmniej udawać...

Rzekła więc, ledwo panując nad sobą:

— Nie... nic... Nic mi nie jest...

— I pomimo odrazy i wstrętu musiała się dać mężowi pocałować...

Rozproszyło to niepokój Romana.

Już zupełnie spokojnie, nawet wesoło rzekł:

— Gdym wrócił wczoraj późną nocą, pukałem do ciebie, ale nie odpowiadałaś. Spałaś już. Ha, jakie siedem — osiem lat temu, poczekałbym... pukałbym śmiało tak długo, póki nie otworzyłabyś mi, bo wiem, że wtedy jeszcze byłem kochany i nie miałaś nic przeciw temu, że cię niekiedy budziłem w nocy. Teraz zaś... bo ja wiem? Czy kochasz mnie jeszcze wogóle?

Okropność! — pomyślała Helena — mówi mi o miłości... I to dziś właśnie...

Oczywiście, nie powiedziała mu tego... Zdawała sobie doskonale sprawę, że musi wysłuchać go spokojnie i nawet... odpowiadać mu...

Roman spojrzał na żonę smutnemi oczyma..

Po chwili zaś rzekł:

— Helenko, dziś bardziej, niż kiedykolwiek, pragnę usłyszeć z twych ust zapewnienie, że kochasz mnie jeszcze... zupełnie tak samo, jak kiedyś... i że będziesz mnie kochała... cokolwiek staćby się miało...

Tak wyraźnie powiedział: cokolwiek staćby się miało...

O, gdyby teraz ziemia rozwarła się przed nią i pochłonęła ją...!

Tego w tej chwili Helena pragnęła jaknajbardziej.

Czemuż właśnie teraz doprasza się zapewnienia o miłości ten morderca, zaledwie parę godzin po dokonaniu tak ohydnej zbrodni?

Milczała...

Spazm ściskał jej gardło i dusił niemiłosiernie...

Chciała coś rzec...

Ale nie mogła...

A dawniej przecież tylokrotnie powtarzała mu:

— Kocham, kocham, kocham...

I pieczętowała te słowa namiętnemi pocałunkami. Kochała go bowiem nad życie.

Zapytał powtórnie:

— Co się jednak z tobą dzieje? Chora jesteś? Jesteś strasznie blada. Dlaczego unikasz mych spojrzeń? Czy cię może czem mimowoli uraziłem? Może masz do mnie żal, że z mego powodu byłaś wczoraj zaniepokojona?

Tak, teraz trzeba było coś rzec...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

PRZED PORACHUNKIEM.

— Co jest? — wrzasnął przerażony Cabulski. — Na pomoc! Wysiak! Na pomoc! — rozdarł się na całe gardło, wpatrzony w lufę rewolweru Noderskiego.

— I przyjaciel też ma oberwać? Poco? Czy był tu razem z tobą, kiedyście wciągnęli pannę Zierską — drwił Noderski.

— Na pomoc! — wrzeszczał Cabulski.

— Stul pysk! — huknął na niego Noderski i zbliżył się. Cabulski odsuwał się przestraszony.

Do drzwi ktoś zaczął kołatać.

— Otworzyć, do cholery! — wołał najwidoczniej Wysiak, mając zamiar pomóc przyjacielowi.

— Wysiak, zawołaj Stefka! Zabije mnie tu!.. Na pomoc!...

W tej samej chwili Noderski dopadł go i pięścią ugodził w twarz!...

Cabulski jęknął i z hukiem padł na podłogę.

Kołatanie nagle umilkło.

Noderski stanął nad Cabulskim i teraz dopiero wróciła mu w pełni przytomność.

Spojrzał na leżącego u jego nóg Cabulskiego. Świetnie wymierzony cios w szczękę z pewnością nadwyrężył, albo i wybił mu jakiś ząb, bo z ust płynęła obfita struga krwi.

Noderski odwrócił się.

— Ten ma dosyć!.. Inaczej będzie z Montemortem Z tamtym inaczej trzeba się policzyć!... Ten był tylko małym łajdakiem w rękach wielkiego łotra.

Zamyślił się na chwilę.

— Czy iść samemu do policji i oskarżyć Montemorta i siebie? Czy przesłać zeznanie na piśmie, wskazując dowody i po wysłaniu listu skończyć z sobą?.. Nie! Zobaczę jeszcze raz tego łotra! Jeszcze raz muszę mu plunąć w ślepia!.. Zabiorę mu przytem ten album bezcenny z informacjami o kobietach!... To będzie dostatecznie wymowny dowód, czem się zajmował dyrektor Biura Informacyjnego!..

Kiedy ruszył do drzwi; przypomniał sobie, że przyjaciele Cabulskiego zapewne oczekują tylko otworzenia drzwi, by się na niego rzucić. Trzymając w ręku rewolwer, otworzył jednak drzwi szeroko

Nie widział nic w ciemności. Nie dobiegł też jego uszu żaden szmer.

Przestąpił próg ostrożnie, rozglądając się i trzymając palec na cynglu.

Nagle coś ciemnego spadło na głowę Noderskiego. Instynktownie strzelił raz i drugi. Ale jakaś płachta omotała mu już głowę, mimo, że usiłował ją zerwać i szukać naokoło siebie niewidzialnego wroga.

Jakiś sznur zacisnął się, coś szarpnęło Noderskim tak silnie, że upadł na ziemię. W tej samej chwili ktoś skoczył mu na piersi i począł krępować ręce postronkiem.

Noderski wił się napróżno. Dotkliwy ból w ręku wytrącił mu z palców rewolwer. W bezsilnym wysiłku osłabł i poddał się.

— Skończą ze mną, zanim zdążę ja skończyć z Montemortem — pomyślał.

Jakieś ręce ciągnęły go po ziemi, jak ciężki wór. Słyszał naokoło siebie stąpanie nóg, przytłumione głosy.

— Przynieść wody — usłyszał wyraźnie.

Potem znów panowała cisza.

Przerwał ją po dłuższej chwili jęk. To Cabulski ocknął się i stęknął.

— Omało mnie nie zabił, drań! — wyjęczał pod adresem Noderskiego.

— Mamy go, Cabuś! Zapłacim mu za twoją krzywdę! O rany, zębów dwóch na przedzie ci brakuje!.. Cabuś, przyjacielu!...

— Ojej! — jęknął znów Cabulski. — zapłacę ja temu cholerze!... Ojej!.. Ojej! — stękał i pojękiwał, przerywając sobie tylko przekleństwami tak soczystemi, że w pewnej chwili Wysiak powiedział:

— Ładnie klniesz, Cabuś!... Ale nie jęcz!.. Powiedz lepiej, co z tym gościem zrobimy?...

— Ludek!.. Dymaj nadół i zatelefonuj do Montemorta. Powiedz, że ja proszę, żeby zaraz przyjechał!.. Ten już obmyśli coś cwanego dla tego drania!.. Już my mu obydwaj sprawim naparzanie.

Noderskiemu było duszno. Oddychał z trudem.

— Zamordują mnie na pewno! — myślał. — Montemort przecież odgrażał się!. Żebym mógł tylko go dosięgnąć!... Żebym go tylko mógł złapać w swoje ręce, chociaż na parę sekund!..

Cabulski jęczał w dalszym ciągu.

Mijały minuty. Rzucony jak wór w kąt pokoju, Noderski nabrał sił i znów próbował wydostać się z więzów. Napróżno. Zlany był potem, z trudem łapał oddech.

Usłyszawszy znów kroki, których odgłos zapanował nad pojękiwaniem Cabulskiego, Noderski położył się spokojnie.

— Montemort zaraz przyjedzie — mówił Wysiak do Cabulskiego. — Ale przestań, do cholery, jęczyć, jak baba. Napij się, Cabuś!.. Wódka najlepsze leczenie na każde bolenie... Napij się, powiadam ci!...

— To przez tego drania!.. — stęknął znów Cabulski.

Noderski usłyszał kroki zbliżające się do niego i nagle uczuł dotkliwe uderzenie w bok nogą. Zacisnął zęby, żeby nie syknąć z bólu.

— My z hrabią potańczym, że tak powiem!.. Zęby mi dwa wybił!... Ja ci cztery wybiję, zanim załatwimy wszystkie rachunki, jak się patrzył... Daj, lepiej się robi po wódce...

Ludek, jeszcze kieliszek. Faktycznie, jakby trochę

— Masz w głowie nie sieczkę, toś uwierzył w wódeczkę! — zawołał Wysiak, nabierający już normalnego humoru po chwilach przestrachu o przyjaciela.

Przyjaciele pili dalej w milczeniu, zapraszając jeszcze trzeciego, który wszedł do pokoju, łupiąc ciężko buciorami.

— Dobrześ obmyślił z tym workiem, Stefan!... Napij się!...

Po kilkunastu minutach wszczął się ruch.

— Samochód się zatrzymał! Pewnie Montemort! — zawołał Cabulski.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jutro ukaże się dalszy ciąg sensacyjnej powieści p. t. TOWAR NR. 1

Baczność! 3 B! Tajne!

5000 marek za głowę B-32!

IX.

Pierwszy ocknął się Ollwein. Machinalnie sięgnął do kieszeni i dobył rewolweru. Eliza nie zauważyła tego ruchu i nie zwróciła też uwagi na ruch B-32, który również wyciągnął z kieszeni rewolwer.

Przeciwnicy patrzyli na siebie z taką nienawiścią, że można było spodziewać się w każdej chwili krwawej walki. Wreszcie odezwał się Ollwein:

— Bardzo się cieszę, ze spotkania. Miałem zamiar powiadomić odpowiednie władze, by wytropiły pana. Rozumie pan chyba, że po zajściu w cukierni Lourse'a, powinien pan się znaleźć za kratkami.

— Bardzo dziękuję za szczere słowa — odparł B-32 — w innym wypadku, nie omieszkałbym skorzystać z cennych rad pana i może nawet oddałbym się w ręce władz. Tym razem jednak, ani nie mam na to ochoty, ani... czasu.

— Pan brawuruje, ale zapewniam pana, że tak, czy inaczej, jeszcze dziś prześpi się pan w pojedyńczej celi.

— Znów muszę podziękować. Istotnie nie znoszę tłoku. A poza tem kocham samotność.

— No, ale dość tej rozmowy. Przy tych słowach Ollwein wolno podszedł do stolika, na którym stał telefon. W chwili jednak, gdy ujął słuchawkę, rozległ się głos B-32:

— Jeśli pan natychmiast nie odłoży słuchawki, zastrzelę pana, jak psa. Precz od telefonu, ty tchórzu!

Ollwein machinalnie opuścił słuchawkę. A B-32 mówił w dalszym ciągu:

— Ma pan ze mną do załatwienia jakieś sprawy, to możemy je uregulować w innem miejscu. Jest pan w pokoju kobiety.

— O, tak. Tylko, że w tej chwili nie mam również ochoty na zabawę w wersalskość. Zresztą, dość mam tej rozmowy.

W tym momencie Ollwein podniósł rewolwer i skierował go w stronę B-32. To samo uczynił B-32. Eliza, która dotychczas niemal bezwładnie spoczywała na tapczanie, nagle zerwała się z miejsca i jednym skokiem znalazła się przy B-32. Zaledwie jednak oparła się o pierś kochanka, padł strzał. Tancerka, trafiona z dość bliskiej odległości, padła z jękiem na ziemię.

B-32 już nie panował nad sobą. Niczem ranny tygrys, skoczył na przeciwnika. Zwarli się odrazu w tak potwornym uścisku, że rozległ się trzask wyłamywanych stawów. Ollwein był silniejszy, ale B-32 górował nad nim wspaniałem wyrobieniem gimnastycznem i zręcznością. Zdołał wydostać się z uścisku, w kapitalny sposób wykręcił rękę przeciwnikowi i silnym uderzeniem kolana w grzbiet, rzucił go na ziemię.

Ollwein przygnieciony do ziemi, z trudem łapał oddech. Ale nim zdołał się zorjentować, poczuł na szyi palce B-32, który zdesperowany przebiegiem zdarzenia, postanowił krwawo pomścić śmierć kochanki. Był głęboko przekonany, że Eliza nie żyje.

Żelazny uścisk palców osłabł dopiero wtedy, gdy Ollwein począł rzęzić. W umyśle jego tłukła się tylko myśl, by mordercę kochanki zgładzić. Wreszcie powstał. Nabiegłe krwią oczy zatrzymały się na nieruchomo leżącej Elizie, poczem skierowały się w stronę Ollweina. Kurczowe drgawki ciała wskazywały, że niemiecki szpieg jeszcze żyje... Ale chwile jego były policzone. Gdy ostatecznie stwierdził, że Ollwein już nigdy nie wstanie, szybko ogarnął się i wolno wyszedł z pokoju.

W korytarzu spotkał przerażoną pokojówkę. W kilku słowach powiadomił ją o zajściu, prosząc, by wezwała Pogotowie i zawiadomiła policję.

— Ale o mnie ani słowa — rzekł na zakończenie. Pamiętaj, że zginiesz marnie, jeśli piśniesz o mojej wizycie.

Wyszedł na ulicę. Nogi dziwnie mu drżały. Miał wrażenie, jakby przed chwilą wypił zbyt dużo alkoholu. Szedł koło muru, od czasu do czasu chwytając się rękami za gzymsy. Bał się, że padnie. Zdołał zauważyć, że przechodnie przyglądają się mu z uśmiechem, a niektórzy podejrzliwie. Dopiero wtedy ocknął się.

Zawołał dorożkę. Podał adres jednego ze swych pomocników. Po 20 minutach był na miejscu.

Tu, w zamkniętym pokoju, opowiedział towarzyszowi o całem zajściu. Gdy skończył, towarzysz odezwał się:

— W tej chwili nie widzę innej rady, jak tylko ucieczkę na prowincję. Gdy się uspokoi, wróci pan.

— Dobrze, dobrze — odparł obojętnie B-32 — ale zaczekam do jutra.

— Jutro może być zapóźno — rzekł towarzysz.

Rozmowa urwała się. B-32 podparł zbolałą głowę na ręce i tak trwał w zadumie.

Rankiem gazety doniosły o tajemniczej tragedji w pokoju tancerki, Elizy Rivier. Z wiadomości wynikało, że postrzał, który otrzymała tancerka, nie jest groźny i że życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo. Jednocześnie podawano, że Ollwein nie żyje. Z każdego słowa wszystkich notatek wynikało niezbicie, że cenzura pilnie kontrolowała wiadomości. Zapewne chodziło o powstrzymanie alarmujących wiadomości. Władze doskonale zdawały sobie sprawę, że nie byłoby pożądanem alarmować opinji publicznej krwawą masakrą w buduarze tancerki.

Wszystkie dzienniki jednocześnie opublikowały obwieszczenie policyjne, z treści którego wynikało, że wyznacza się nagrodę 5.000 marek za schwytanie mordercy... B-32, siedząc w pokoju swego pomocnika, przeczytał całą prasę. Przedewszystkiem ucieszyło go jedno. Oto Eliza żyła, a Ollwein skonał.

Ale co będzie dalej? Czy ma zostać w Warszawie? Będą go przecież tropić...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz.

Matka utopiła swoje niemowlę

Dnia 3 czerwca 1934 r. przechodzący ulicą Moczydło na Woli robotnik spostrzegł, że w gliniance pływa na powierzchni trup dziecka. Robotnik ciało z wody wyłowił i zaniósł do 22 komisarjatu policji.

Wszczęte dochodzenie co do powodu śmierci noworodka pozostały narazie bez wyniku.

Po czterech dniach do tegoż komisarjatu zgłosiła się 23-letnia Eugencja Walter, która złożyła sensacyjne zeznanie.

25 maja 1934 r. urodziła w jednym ze szpitali miejskich dziewczynkę. Po opuszczeniu szpitala postanowiła dziecko oddać na wychowanie do koleżanki i w tym celu udała się na ul. Wolską 122, gdzie koleżanka miała mieszkać.

Po przybyciu na miejsce okazało się, że koleżanka się wyprowadziła. Chciała wrócić do domu najkrótszą drogą. Przechodziła ul. Moczydło, obok której ciągnie się głęboka glinianka. W pewnym momencie Walterówna miała się potknąć z powodu ciemności i skutkiem tego dziecko wyślizgnęło się i wpadło do wody. Sama nie mogła rzucić się na ratunek, a wszelkie wołania o pomoc okazały się bezskuteczne. Zrozpaczona wróciła do domu, nic nikomu nie mówiąc. Te wyjaśnienia wydały się policji podejrzane.

Ustalono, że koleżanka, o której mówiła Walterówna, już od 3 lat nie mieszka w domu przy ul. Wolskiej 122, o czem Walterówna wiedziała.

Prokuratura wytoczyła przeciwko Walterównie oskarżenie o zabójstwo dziecka i wczoraj zasiadła ona na ławie oskarżonych.

Do winy nie przyznała się, podając te same okoliczności, o których zeznawała w policji. W pewnym momencie przewodniczący zapytuje, dlaczego oskarżona nie wróciła do domu z dzieckiem, a chciała zanieść je do koleżanki. Walterówna zalana łzami odpowiedziała: „Jestem panną. Wstydziłam się swojej hańby i chciałam przed nią ustrzec moją starą matkę".

— A dlaczego oskarżona późnym wieczorem dopiero szukała koleżanki?

— Wyszłam wcześnie. Byłam po porodzie. Sił mi brakło i musiałam po drodze zatrzymać się dla odpoczynku.

Prokurator, powołując się na całokształt okoliczności, wnosił o uznanie winy oskarżonej.

Sąd skazał nieszczęśliwą matkę na 1 rok więzienia, zawieszając wykonanie kary na 5 lat, za zabójstwo dokonane pod wpływem przebytego porodu.

Z zazdrości poderżnął żonie gardło

Ławę oskarżonych zajął wczoraj 35-letni Jan Mięsko, któremu akt oskarżenia zarzuca zabójstwo żony przez poderżnięcie jej brzytwą gardła.

Już sam wygląd oskarżonego wskazuje na to, że ma się tu do czynienia z osobnikiem zwyrodniałym fizycznie i umysłowo.

Mały, garbaty, o dużej przekrzywionej głowie z nienormalnie rozrośniętemi uszami.

Na szyi duża blizna — jakby od rany zadanej również brzytwą. Okoliczności sprawy przedstawiają się następująco:

Lokatorzy domu Chocimska 7 zawiadomili policję, że dozorca tego domu Jan Mięsko morduje swoją żonę. Gdy nadbiegł na miejsce posterunkowy, zauważył na podwórzu domu dozorczynię w kałuży krwi bez znak życia, a obok jej męża również silnie broczącego krwią z rany zadanej w szyję. Lekarz Pogotowia przewiózł nieprzytomnego Jana Mięskę do szpitala. Rana była poważna, lecz po kilku tygodniach udało się ją wyleczyć.

Zbadany w charakterze oskarżonego o zabójstwo żony, Jan Mięsko przyznał się do winy.

Krytycznego dnia powrócił do domu, prosząc żonę by zajęła się obiadem.

Żona odmówiła, gdyż, jak powiedziała, musiała iść na miasto wrzucić list. Między małżeństwem doszło do kłótni. W pewnym momencie Jan Mięsko podbiegł do szafy, wyjął brzytwę i rzucił się na żonę, która uciekła na podwórze. Tu ją dopadł mąż, pochwycił za włosy i w ten sposób odchyliwszy szyję, brzytwą poderżnął jej gardło. W tym samym momencie, pragnąc pozbawić się życia, przeciął sobie szyję.

Jako przyczynę straszliwego zamachu podał zazdrość.

Żona jego miała kochanka. Spotykała się z nim często. Spędzili razem poprzedni dzień i właśnie umówili się również krytycznego dnia. Wysłanie listu było tylko pretekstem do wyjścia z domu. Ustalonem zostało, że Władysława była już zkolei trzecią żoną Mięski.

Biegły psychjatra dr. Nelken wydał opinję, że oskarżony jest typem człowieka, w którym ułomność fizyczna zrosła się z kalectwem umysłowem.

Nieszczęśliwe pożycie z dwiema poprzedniemi żonami musiały go usposobić niesłychanie podejrzliwie w stosunku i do tej żony. Sąd po dłuższej naradzie, skazał oskarżonego na 2 lata więzienia.

Maharadżowie indyjscy w Londynie

25-ta rocznica panowania króla W. Brytanji i Cesarza Indyj zaznaczy się w Londynie mocnym akordem wschodnim.

Na uroczystości londyńskie zjadą do stolicy nad Tamizą wszyscy maharadżowie indyjscy.

Osiemdziesięciu władców Wschodu

przybędzie do Londynu, aby tu złożyć hołd swemu nadwładcy i protektorowi, królowi światowego imperjum brytyjskiego.

Pomieszczenie egzotycznych gości wysokiej rangi, przyzwyczajonych w dodatku do orjentalnego przepychu, nie będzie rzeczą łatwą. Maharadżowie zjadą każdy z liczną świtą i służbą. Ci z nich, którzy wyznają wiarę Mahometa, nie będą mogli ulokować się ani w hotelach, ani w pałacach prywatnych, gdyż religja ich zabrania wiernym zamieszkiwania pod jednym dachem z „rumi".

Poważny kłopot z rozlokowaniem gości ze Wschodu ma marszałek dworu J. Kr. Mości, a kłopoty jego już się rozpoczęły. Gdyż przed kilku dniami przybyła do Londynu dziesięcioosobowa delegacja z Indyj, której zadaniem jest właśnie przygotowanie wszystkiego na przyjazd maharadżów.

Defilada maharadżów będzie zarazem sensacyjnym

pokazem najwspanialszej biżuterji,

jaką oglądał kiedykolwiek zblazowany już na tym punkcie, Londyn. Maharadża Baroda, jeden z najbogatszych władców indyjskich, przywdzieje na przyjęcie w pałacu Buckingham uroczysty strój jedwabny i wspaniały turban biały, spięty agrafą djamentową, w której będzie błyszczał słynny brylant „Gwiazda Południa", największy i najpiękniejszy z drogich kamieni, obok „Kohinoora", należącego do królowej W. Brytanji. Małżonka maharadży Nepalu ukaże się ze słynnym, 300 karatowym brylantem „Kalif". Słowem, istna

wystawa największych i najsłynniejszych brylantów,

jaką świat oglądał.

Sporo kłopotów mają już teraz i towarzystwa asekuracyjne, w których ubezpieczono te bezcenne kamienie na olbrzymie sumy przeciw kradzieży. Porozumiały się one z policją angielską i francuską, oraz z urzędami celnemi. Maharadżowie bowiem wyruszą wszyscy razem, wraz ze swemi liczącemi, do tysiąca osób, świtami, na okręcie z Bombaju. Wyładują po raz pierwszy w Marsylji.

Tutaj więc władze celne francuskie, w myśl porozumienia z Lloydem, wyrzekną się rewizji celnej i pozostawią w spokoju niezliczone bagaże i kufry władców wschodnich, aby nie dać okazji międzynarodowym rzezimieszkom do jakichś sensacyjnych występów. Jaką wartość przedstawia biżuterja maharadżów i ich żon, daje pojęcie cyfra 45 miljonów funtów,

(prawie miljard złotych),

na jaką opiewają łącznie deklaracje szacunkowe, złożone w towarzystwach asekuracyjnych.

Można już teraz wyobrazić sobie, co za żniwo będą mieli hotelarze, restauratorzy i kupcy, gdy tysiące bogaczy z całego świata ziedzie się do Londynu na tydzień jubileuszowy. W tych dniach ocenić będzie można w całej rozciągłości potęgę i bogactwo imperjum brytyjskiego, skupione na przestrzeni kilkunastu kilometrów kwadratowych nad Tamizą. Będzie to jedyny w swoim rodzaju przegląd wszystkiego, co posiada i nad czem panuje, Wielka Brytanja.

M. K.

WSZYSTKIE SZKOŁY ZŁOŻĄ ADRES HOŁDOWNICZY W DNIU IMIENIN MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

Wszystkie szkoły warszawskiego okręgu naukowego złożyć mają wspólny ich adres hołdowniczy w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego. Na adres ten złożą się karty każdej ze szkół, opatrzone artystycznemi ilustracjami, oraz podpisami ciała pedagogicznego i przedstawicieli organizacyj uczniowskich.

Zasadniczy proces o dewaluację dolara

W wydziale VI cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie znalazł się zasadniczy spór, który ma doniosłe znaczenie dla wielu wierzycieli dolarowych. Sąd rozstrzygnąć ma, czy ważne są umowy, które były zawarte w przewidywaniu dewaluacji dolara Stanów Zjednoczonych A. P. i możliwości zniesienia klauzuli złota. Sąd Okręgowy rozpatruje powództwo adw. Frylinga, pełn. przemysłowca Poderskiego, który wystąpił o zasądzenie 2.000 dolarów w pełnej wartości przed dewaluacją, opierając się na tem, iż zawarta w swoim czasie z dłużnikiem umowa zastrzegała pokrycie różnicy w razie spadku kursu dolarowych banknotów papierowych. Wyrok w tej sprawie oczekiwany jest w kołach handlowych ze zrozumiałem zainteresowaniem.

Luty

28

Czwartek

Romana

KRONIKA KRAKOWA

Skazanie ślusarza

Podczas bójki w Tenczynku w dniu 8 kwietnia ubiegłego roku Edward Prostak lat 24 ślusarz z Woli Filipowskiej, ugodził nożem w klatkę piersiową Jana Wilka, który z tego powodu chorował później 20 dni.

Na wczorajszej rozprawie sąd krakowski skazał Prostaka na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przew. so. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Dulęba.

Porzuciła dziecko z nędzy

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj 27-letnia robotnica Marja Suder, oskarżona o to, że dn. 25 września ub. r. porzuciła z nędzy swoją 5-tygodniową córkę Janinę na podworcu realności przy ul. Karmelickiej 30.

Sąd skazał osk. Suder na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przew. so. dr. Traczewski, oskarżał prok. dr. Dulęba.

Ucieczka mordercy

Z więzienia karnego w Rawiczu zbiegł wczoraj więzień Ludwik Leśniewski, odsiadujący karę 15-letniego więzienia za morderstwo. Odsiadywał on już 14 lat, a termin odbycia kary miał się Leśniewskiemu skończyć 24 stycznia 1936 roku. Wszczęty natychmiastowy pościg pozostał bez wyniku.

Erotyczne wyczyny p. kierownika

Do 6-go komisarjatu w Lwowie wpłynęło doniesienie przeciwko kierownikowi szkoły w Kulparkowie, Łukasiewiczowi oskarżonego o zniewolenie 12-letniej dziewczynki, córki ubogiej wdowy.

W związku z temi podejrzeniami dzielnica Kulparkowska żyje w dużem podnieceniu. Szczególnie oburzeni są rodzice zmuszeni do posyłania dzieci do tej „wzorowej" szkoły p. Łukasiewicza.

Trzeci dzień procesu oskarżonych o komunizm

Wczoraj podczas odbywającego się procesu 13-tu komunistów przed sądem przysięgłych w Krakowie przesłuchano dalszych oskarżonych.

Oskarżony Telega wypiera się winy i miesza się w swych zeznaniach, zmieniając je.

Następny oskarżony Jakób Ginajło nie poczuwa sie do winy. Przewodniczący zwraca mu uwagę, że przecież zasądzony został na 6 lat w sądzie wojskowym, na co oskarżony odpowiada, że całkiem niewinnie. Ginajło urodził się w r. 1908. Pracował początkowo na roli przy rodzicach, w r. 1930 został wzięty do wojska i przydzielony do 5 p. a. c., gdzie służył w drugiej baterji. W pierwszym okresie swojej służby wojskowej nigdzie nie chodził, a wolny czas spędzał w Domu Żołnierza Polskiego. Pewnego dnia na wiosnę poszedł na planty, a będąc zmęczony usiadł na ławce. Było to w części plant niedaleko kolei. Przysiadł się do niego w pewnym momencie jakiś nieznajomy „cywil". Zaczął oskarżonego indagować, skąd jest, a jak się dowiedział że z Wołynia, powiedział mu, że umie po ukraińsku i że mogą się częściej spotykać. Oskarżony mu odpowiedział na to, że jest w służbie i że niema na spotykanie czasu poczem odszedł do koszar.

W międzyczasie zachorował na ślepą kiszkę. Leżał w szpitalu 16 dni, poczem dostał urlop zdrowotny. Po powrocie czuł się w dalszym ciągu jeszcze słaby, tak, że nie wychodził na miasto. W lecie, korzystając z pięknej pogody poszedł plantami w stronę Błoń.

Spotkał wówczas owego tajemniczego „cywila" wraz z drugim. Na zapytanie przewodniczącego wyjaśnia, że możliwe iż była mowa o komuniźmie, ale treści rozmowy nie może podać, gdyż jej nie pamięta. Na Błoniach rozeszli się wszyscy w różnych kierunkach, oskarżony zaś powrócił do koszar. Więcej z nim się nie spotykał.

Przewodniczący przypomina jednak oskarżonemu jego zeznania złożone w śledztwie przed kpt. Zielińskim, jego konfrontację z osk. Hubertem, który mu wprost powiedział, iż należy do komórki komunistycznej. Oskarżony Ginajło zeznawał również w śledztwie, że ulotki komunistyczne dostał od osk. Telegi.

Ginajło przyznaje wprawdzie iż tak zeznawał w śledztwie ale podaje, że do tego miano zmusić go.

Bankructwo kupca krak.

Przed sędzią dr. Traczewskim i osk. publ. dr. Dulębą w sądzie okr. karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 51-letniemu kupcowi, Szymonowi Eberstarkowi, zamieszkałemu przy ul. Rabina Meiselsa 1 w Krakowie oskarżonemu o lekkomyślne spowodowanie bankructwa.

Oskarżony Eberstark prowadził handel ze szkłem i porcelaną. W roku 1933 przez swoją lekkomyślność, a to przez sprzedaż swoich towarów na kredyt osobom niepewnym, w czasie stagnacji zawierał ryzykowne umowy i naraził tym sposobem szereg osób na szkodę 60.000 zł. przez swoją niewypłacalność.

Celem przesłuchania stron rozprawę odroczono.

Krwawy zatarg na Grzegórzkach

Tekla Sargowa, lat 27, robotnica, zamieszkała w Krakowie przy ul. Miedzianej 65, przechodząc wczoraj wieczorem ulicą Miedzaną na Grzegórzkach, została uderzona kamieniem w głowę przez Andrzeja Trynkę.

Wskutek uderzenia doznała Sargowa ranę w tylną część głowy.

Powodem pobicia był zatarg osobisty z Trynką.

Sargową opatrzył lekarz Pogotowia i pozostawił ją opiece domowej.

Aresztowanie nieostrożnego szofera w Krakowie

Policja krakowska aresztowała wczoraj szofera Władysława Piotrkowskiego, zamieszkałego przy ul. Krowoderskiej 31, za to, że spowodował zderzenia auta z furmanką, o którem wczoraj donosiliśmy — podczas którego odnieśli rany: rzeźnik, Fr. Durych, jego córka Janina, oraz rzeźnik Walenty Chlipoła z Piasków Wielkich.

Zmasakrowane zwłoki samobójcy na torze kolejowym

Wczoraj rano na torze kolejowym obok Jęzora, w powiecie chrzanowskim znaleziono zmasakrowane zwłoki młodego mężczyzny, których widok robił okropne wrażenie.

Na przestrzeni kilkudziesięciu metrów, tor znaczony był krwawemi śladami, oraz szczątkami ludzkiego ciała.

Jak się okazało, są to zwłoki 24-letniego Zygmunta Kubskiego zam. w Niwce, który popełnił samobójstwo.

W tym celu młody desperat wybrał miejsce w polu, gdzie pociąg osiąga dużą szybkość i rzucił się pod nadjeżdżający pociąg Katowice—Kraków, ponosząc śmierć na miejscu.

Jak wykazało dochodzenie, powodem strasznego kroku była zawiedziona miłość.

Krwawa tragedja miłosna

We wsi Wasylkowce koło Husiatyna zamordowano wczoraj w nocy starszego ułana 9 pułku ułanów z Trembowli Tytora Mirosława.

Tytor jeszcze przed pójściem do wojska kochał się w Michalinie Zdebelak, która w międzyczasie wyszła zamąż za niejakiego Kunickiego.

Po przyjeździe na urlop do rodzinnej wsi, Tytor począł się spowrotem zalecać do swej ukochanej nieżyjącej zbyt dobrze z mężem.

Brat i ojciec Kunickiej Kazimierz i Prochow Zdebelakowie wczoraj w nocy, kiedy Tytor szedł drogą do sąsiedniej wsi Nizborka, zaczaili się na niego w zamiarze morderczym, chcąc uniemożliwić rozbicie małżeństwa córki i siostry.

Kazimierz Zdebelak oddał strzał do ułana, raniąc go ciężko. Kiedy nieprzytomny ułan upadł na ziemię Zdebelakowie zanieśli go do swego domu poczem zgłosili się obaj na posterunku policyjnym.

Przewieziony do Tarnopola Tytor zmarł w szpitalu. Zabójców aresztowano.

Nieszczęśliwe wypadki

Bolecik Marja, lat 27, robotnica, zam. Przegorzałach, powracając do domu z pracy ul. Józefa, przed realnością Nr. 65, poślizgnęła się i upadła tak nieszczęśliwie, że doznała złamania prawej ręki.

Na ul. Długiej u wylotu ul Helclów, w czasie przechodzenia przez jezdnię została potrącona przez nieznanego rowerzystę, Stefanja Drewniak, lat 21, służąca, zam. przy ul. Długiej 74. Wskutek potrącenia Drewniak upadła na jezdnię, doznając złamania prawego przedramienia powyżej dłoni.

Wczoraj zostało wezwane Pogotowie ratunkowe na ul. Rzeźniczą do Adama Równanika, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 43, który przechodząc przez jezdnię został potrącony jednokonnym zaprzęgiem, powożonym przez Szymono Knoblocha, zam. w Swoszowicach Nr. 116 pow. Kraków. Wskutek potrącenia Równiak upadł na jezdnię doznając kontuzji na całem ciele.

Ujęcie złodzieja

Policja krakowska aresztowała wczoraj 30-letniego Mieczysława Goczonia za kradzież 50 kg. jęczmienia.

Teatr miejski: „Mąż stu tysięcy".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Miłość Tarzana".
Apollo „Serce indjanki"
Atlantic „Maskarada"
Bagatela „Nocny lot" oraz rewja „Ach to Zakopane".
Dom żołnierza „Wielka klatka".
Promień „Czibi".
Słonko „Katarzyna Wielka".
Świt „Gubernator Skalłon".
Sztuka „Tajemnica salonu miłości"
Uciecha Siostra Marta jest szpiegiem
Wanda: „Pan bez mieszkania".
Zorza: „Prokurator Alicja Horn"

Radjo

Kraków. G. 6,45 Transm. z Warsz. 11,57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12,03 Transm. z Warsz. 15,45 Płyty 16,00 Transm. z Warsz. 17,50 Skrzynka pocztowa 18,00 Feljeton 18.10 Wiadomości bieżące 18,15 Transm. z Warsz. 19,30 muzyka 18,56 Wiadomości sportowe 20,00 Transm. z Warsz. i Katowic 21,00 Koncert 21,45 Transm. z Poznania 22 00 Koncert 22,45 Feljeton 23,00 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Apteka Podgórska Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11 Dr. Gutman Gizela Grodzka 60. Dr. Herzccaft Stan. Florjańska 47. Dr. Owczyński Tadeusz Lubicz 34.

Katastrofa samochodowa na Małym Rynku

U zbiegu ulic Szpitalnej i Mikołajskiej w Krakowie, zderzyło się wczoraj przedpołudniem auto wojewódzkie jadące z ul. Szpitalnej z samochodem nadjeżdżającym z ul. Mikołajskiej. Oba samochody uległy poważniejszym uszkodzeniom. Wypadków w ludziach nie było.

Okradli dyr. banku

W czasie skoków narciarskich w Zakopanem, skradziono Eugenjuszowi Grado, dyrektorowi Państw. Banku Rolnego Oddz. w Krakowie, dużą złotą papierośnicę z nasadzonym grubym monogramem E. G. wewątrz z dedykacją o treści „Kochanemu Dyrektorowi Prawcownicy Państwowego Banku Rolnego", wart. około 1.000 zł.

Skazanie akademika

Sąd w Częstochowie skazał Edwarda Trepkę, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego na 2 lata więzienia.

Trepka wykorzystując identyczność swego nazwiska z nazwiskiem b. naczelnika wydziału Kuratorjum Szkolnego w Krakowie, Bronisława Trepki, grasował przed dwoma laty w Częstochowie w sferach nauczycielskich i za pokaźnem wynagrodzeniem przyrzekał protekcję w Kuratorjum.

Trepka został aresztowane na sali sądowej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 p. pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. i wiersz mm. 50 gr. bne 15 g [illegible]

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02